

KRESOWIAK GALICYJSKI

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

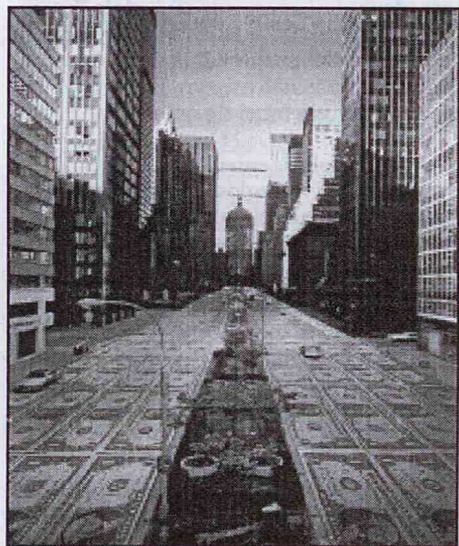
Nr 4 (77)

kwiecień 2003 r.

Cena 1,70 zł (w tym 7% VAT)

PĘD DO RAJU

Wyjazdy w świat w poszukiwaniu pracy stały się już naszą specjalnością. Wszędzie słychać nie pozbawione emocji rodaków rozmowy o znajomych, i krewnych, którzy wy-



ruszyli lub wyruszają za granicę, o tych, którym się tam poszczęściło albo z nabitą kabzą wracają w rodzinne progi. Oni właśnie budzą podziw i zazdrość. Ludzie śledzą ich losy, obgadują i oceniają. Wprawdzie trudno ocenić skalę tego zjawiska. Nikt, bowiem nie prowadzi odpowiednich statystyk, to jednak w powiecie lubaczowskim nie ma miejscowości, z której aktualnie nie byłoby ludzi na zarobku za granicą. A są i takie wsie jak np. Dachnów gdzie nieprzerwanie około setka mieszkańców pracuje w sąsiednich krajach.

Daleki świat kusi, przyciąga i fascynuje, mit emigracji wabi. To raj, gdzie na skróty, bez długich lat pracy, nauki można się dorobić i poczuć szczęśliwym. Pewnie, dlatego pęd do wyjazdów ogarnął setki, głównie młodych z Lubaczowa, Oleszyc, Cieszanowa, Narola, Łowczy, Horyńca i innych miejscowości. Z rozmów wyłania się sielankowy obraz pobytu zagranicą. Wyjazd to dobrodziejstwo, to wygrana na loterii, to lekarstwo na wszystkie nasze życiowe dolegliwości. Ci, którym się udało są jakby drogowskazem dla innych, że warto zaryzykować poszukiwanie pracy na obczyźnie.

Kierunki wyjazdów w dużej mierze wytycza tradycja. W wielu miejscowościach możemy mówić o emigracji wielopokoleniowej, rodzinnej. Z Nowego Brusna, gdzie gleba li-

cha, piaszczysta, bieda już przed stuleciem wyganiała ludzi w świat i to aż za ocean. Ci, co w obcym kraju zapuścili korzenie, ściągali swych krajanów, dzieci, wnuków. W efekcie trudno we wsi znaleźć rodzinę, z której ktoś z bliskich, albo dalszych krajanów nie byłby na zarobku za granicą.

Ale obok wyjazdów zakotwiczonych w odległych czasach mamy świeże, zapoczątkowane dopiero przed kilkunastu laty. Przykładem w tym względzie może być wymieniony już Dachów, gdzie główny szlak wypraw za pracę wiedzie do Włoch, co oczywiście nie znaczy, że nie ma stąd ludzi również i w innych krajach, w tym za oceanem. W modzie są jednak kraje leżące niejako na wyścignięcie ręki: Niemcy, Austria, Włochy.

Rekordowe bezrobocie oraz bieda na wsi spotęgowało u ludzi chęć szukania ratunku poza krajem. Wyjazd stąd jawi się jako ostatnia deska ratunku dla dziewczyn, chłopaków, którzy mają piekło w domu, bo nie dostali się na studia, jak też dla tych, którzy je ukończyli, ale nie znaleźli pracy. Jeśli zawodzą wszystkie sposoby znalezienia zarobku na miejscu, czy nawet w głębi kraju pozostaje wyjazd w świat.

Na zarobek zazwyczaj ruszają bardziej przedsiębiorczy, nie bojący się stawić czoła tak trudnym wyzwaniom. Zazwyczaj trzeba już tam kogoś mieć, krajana, sąsiada. Stokroć w trudniejszej sytuacji są ci, którzy wyjeżdżają w „ciemno”. Tak jest właśnie w przypadku wyjeżdżających z Dachnowa, Narola, Lubaczowa. Tu w dużej mierze za granicę wyjeżdżają również ludzie nieźle sytuowani, w tym mający już usamodzielnione dzieci. Wyruszają, bo chcą, mieć jeszcze więcej, bo już tutaj się sprawdzili.

Za granicą nasi rodacy gotowi są na wszystko. W pełni sprawdza się tu zasada: żadna praca nie hańbi. Kobiety zatrudniają się jako nianki, opiekunki niedołęźnych, kucharki, mężczyźni trafiają do najcięższych a zarazem i najniebezpieczniejszych prac. Magister, nauczyciel, lekarz pracuje przy wyładunku towaru, układaniu chodników i to po kilkanaście godzin dziennie, bez jakiegokolwiek ochrony prawnej, bez ubezpieczenia. Po prostu „na czarno”. Trzeba też mieć tutaj trochę szczęścia - mówi wracający z „emigracji” Lubaczowianin. Czasem to można podłapać wyjątkowo dobrze płatną robotę, a czasem, nie dość że marny grosz płacą, to jeszcze człowiek nabawi się choroby.

(c.d. na str. 3)

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Wybory Komitetów Osiedlowych

W lutym odbyły się w Lubaczowie wybory Komitetów Osiedlowych. Działających w mieście 7 Komitetów Osiedlowych wybrało przewodniczących i zgłosiło postulaty pod adresem władz miejskich. Mieszkańcy Zaprzekopu i Folwarków domagali się rozliczeń wpłat na budowę kanalizacji, przyłączy kanalizacyjnych i hydrantów przy ul. Gen. Dąbka. Przewodniczącym Komitetu Wyborczego Nr 1 wybrany został Zbigniew Rogowski.

Z kolei mieszkańcy Piastów domagali się zainstalowania lamp, ułożenia chodnika przy ul. Mickiewicza, przecięcie drzew przy drodze, zlikwidowanie dzikiego wysypiska przy ulicach Budowlanych, Westerplatte, założenie instalacji burzowej. Przewodniczącym został wybrany Zbigniew Słotwiński.

Mieszkańcy Osiedla Nr 3 postulowali dokonania wymiany chodników na ulicy Piastów i Jana Pawła II, wybudowanie progów zapobiegających spływaniu wody deszczowej na stadion sportowy. Przewodniczącym został Jan Kuchar.

Mieszkańcy Osiedla Ostrowiec Mazury, które jest w trakcie rozbudowy domagali się egzekwowania instalowania liczników wody na budowach. Pojawiły się też postulaty likwidacji wałęsających się psów, jak też podjęcia środków przeciw nieprzyjemnym zapachom z wysypiska śmieci. Przewodniczącym został Stanisław Rozmus.

Mieszkańcy Osiedla Nr 5 domagali się ocieplenia bloków przy ul. Norwida i Słowackiego 30, jak też wprowadzenia na ulicy Kopernika jednego kierunku ruchu. Przewodniczącym został wybrany Adam Tworako.

Z kolei mieszkańcy Osiedla Nr 6 domagali się nowej nawierzchni jezdni na ul. Kościuszki, Orzeszkowej i Myśliwskiej oraz oświetlenia na ul. Kurierów AK Kurierów i Orzeszkowej, Przewodniczącym Komitetu został Jan Mudrecki.

Mieszkańcy Osiedla nr 7 uznali za niecierpiące zwłoki dokończenie budowy drogi na Osiedlu Mickiewicza i Jagiellonów oraz oświetlenie drogi do garaży. Przewodniczącym został Marek Solito.

(c.d. na str. 2)

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

(c.d. ze str. 1)

Zawarto porozumienie

W Sądzie Rejonowym w Lubaczowie zawarta została ugoda między starostą Józefem Michalikiem a redaktorem Adamem Kulczyckim. Przypomnijmy, na listopadowej Sesji Rady Powiatu red. Kulczycki naruszył dobra osobiste starosty. Adam Kulczycki zdeklarował się wpłacić na szlachetny cel 2500 zł. i w mediach publicznie przeprosić starostę.

Pijany zawiadowca stacji

Panią W.C. zawiadowcę na stacji PKP w Lubaczowie przed wieczorną zmianą kolega zastał w stanie wskazującym na spożycie alkoholu. Potwierdził to alkomet. „Nie jest pewne - pisze „Życie Podkarpackie” - czy kobieta świętowała koniec karnawału czy też „oblewała” decyzję likwidacji linii Munina - Horyniec. Pewne jest, że swoim zachowaniem naraziła na szwank bezpieczeństwo pasażerów stworzyła zagrożenie dla ruchu pociągów”.

Budżet gminy Oleszycze

Dochody gminy na 2003 rok wyniosą 8,5 mln. zł a wydatki 9,3 mln. zł. Powstanie więc niedobór w wysokości 800 tys. zł., który zostanie pokryty kredytem bankowym. Największe środki 4,3 mln. zł. przeznaczone zostały na oświatę. A subwencja na ten cel wyniesie 3,7 mln. zł. Brakującą sumę 600 tys. zł. gmina będzie musiała wyłożyć z własnej kasy.

Z kolei na inwestycje przewidziano 1,9 mln. zł. Z sumy tej aż 1,7 mln. zł. pochłonie budowa kanalizacji w Zalesiu, budowa drogi Futory - Dubiny - 160 tys. zł. A 500 tys. zł. przeznaczonych zostanie na rozbudowę gimnazjum. Należy dodać, że na inwestycje udało się gminie pozyskać środki unijne z fundacji SAPARD. W sumie na inwestycje przewidzianych jest 2 mln. 542 tys. zł.

Z innych pozycji na administrację przewidziano 1,2 mln. zł., opiekę społeczną - 729 tys. zł, transport i łączność 187 tys. zł., kulturę i ochronę dziedzictwa 70 tys. zł., ochronę zdrowia - 65 tys. zł., bezpieczeństwo publiczne i przeciwpożarowe 48,7 tys. zł., edukacyjną opiekę wychowawczą - 451 tys. zł.

Wybory sołtysa w Oleszycach

Aż 5 kandydatów w tym 3 kobiety startowały w wyborach sołtysa w Oleszycach. Z 142 ważnych oddanych głosów 69 otrzymał Janusz Sopol. Wybrano także radę samorządową. Na zebraniu poddano też konsultacji projekt budżetu gminy. W dyskusji zgłoszono postulat budowy zalewu, sfinalizowanie remontu ratusza. Wyrażono też niepokój, że nadal woda do Oleszyc z ujęcia wody z Suchej Woli płynie azbestowymi rurami.

Ocena pracy szkół w Lubaczowie

Na sesji Rady Miejskiej odbytej 28 lutego br. dokonano oceny funkcjonowania szkół i przedszkoli na terenie Lubaczowa. Do szkół podstawowych uczęszcza 1080 uczniów pobierających naukę w 41 oddziałach. Z kolei w 30 oddziałach gimnazjalnych naukę pobiera 819 uczniów. A do trzech przedszkoli uczęszcza 305 dzieci. Z kolei w dwóch stołówkach szkolnych z obiadów korzysta 456 uczniów szkół podstawowych i 136 gimnazjalistów.

Pozytywną ocenę pracy szkół dokonał burmistrz Janusz Waldemar Zubrzycki jak i przewodniczący Komisji Oświaty i Kultury Witold Argasiński. Mówcy podkreślali dobrą organizację pracy szkół, wysoki poziom nauczania. Radni jednak nie podjęli dyskusji. Sprawozdanie zostało przyjęte bez zastrzeżeń.

Wybory uzupełniające w Oleszycach

Wybory uzupełniające do Rady Miasta i Gminy wygrał Bogusław Kowal proponowany przez Polskie Stronnictwo Ludowe. Na 1300 uprawnionych do głosowania 374 osoby oddało swe głosy na Bogusława Kowala. Dotychczasowy radny Zygmunt Mularz został powołany na stanowisko wiceburmistrza Miasta i Gminy Oleszycze.

Nowe władze SLD

Na powiatowym zjeździe Sojuszu Lewicy Demokratycznej w Lubaczowie wybrane zostały nowe władze. Dotychczasowego przewodniczącego Adama Sobczaka zastąpił Zdzisław Domański, wiceprzewodniczącym został Wiesław Kapel, sekretarzem Ryszard Argasiński, skarbnikiem - Witold Dubanik. W zjeździe uczestniczył senator Wojciech Pawłowski i poseł Wojciech Domaradzki.

Strzały po nogach

Na mecz Unii w Łukawcu z JKS Jarosław przybyła autokarem 50-osobowa grupa pseudokibiców z Jarosławia. Ich celem było doprowadzenie do rozróby. Już w trakcie pierwszej połowy meczu zachowywali się agresywnie. W stronę policjantów kierowali obraźliwe epitety. Obrażali też miejscowych kibiców.

Po przerwie meczu „goście” wtargnęli na boisko i przy pomocy kijów, kamieni, nawet łopat zaatakowali spokojnych kibiców w Łukawcu. W tej sytuacji do akcji musiał wkroczyć kilkadziesiąt policjantów. Próby uspokojenia krewkich kibiców mimo użycia pałek, gazu nie skutkowały. Nie poskutkował nawet strzał oddany w powietrze. Wobec tego policjanci zostali zmuszeni do użycia broni. Do strzałów po nogach użyli gładkolufowych strzelb oraz gumowych pocisków.

Po spisaniu personaliów awanturujących się kibiców załadowano do autokaru i pod eskortą policyjnych radiowozów odstawiono do Jarosławia.

Żona podpaliła męża

Marcin M. z Dachowa dość często pod wpływem alkoholu znęcał się nad żoną. Wielokrotnie też musiała interweniować policja. 22 marca pijany mąż rozpoczął awanturę w domu Zdesperowana kobieta chwyciła butelkę z denaturatem i oblała nim męża po czym podpaliła zapalniczką. Odzież na mężczyźnie zaczęła się błyskawicznie palić. Dopiero interwencja matki, która przy pomocy poduszki uratowała go od najgorszego. Niemniej jednak poszkodowany trafił do szpitala, gdzie lekarz stwierdził oparzenia 20 % ciała (twarz, ręce, klatka piersiowa). „Nie wykluczone, że kobieta nie wytrzymała nerwowo i w nagłym przypływie złości dopuściła się tego czynu” - powiedział szef prokuratury Jan Michalczyński. Elżbieta M. nie została zatrzymana przez policję gdyż musi się opiekować piątką dzieci.

Zygmunt Gmyrek za obniżeniem diet

Radny powiatowy Zygmunt Gmyrek zgłosił wniosek o obniżenie o połowę diet radnych. Radni jednak solidarnie wniosek odrzucili. Wysokość diet radnych powiatowych pozostaje więc na tym samym poziomie.

Wraca sprawa śmierci sędziego

„Odżyła” sprawa sędziego A. Kreta, który - przypomnijmy - 26 kwietnia ubiegłego roku zatonął w stawie w Hamerni (kolo Nowej Grobli) w gospodarstwie syna Kazimierza J. karanego za przestępstwa gospodarcze. A. Kret przybył tam wraz z innymi sędziami na imieniny sędziego Ryszarda Kota.

Ostatnio pojawiły się nowe okoliczności. „Nieoficjalnie wiemy - donoszą „Super Nowości”, że policji udało się dotrzeć do świadka, który „wie więcej o okolicznościach śmierci sędziego”. Z zeznań, które zmienia wynikać może, że przyczyną śmierci nie był nieszczęśliwy wypadek lecz zabójstwo. Nad utonięciem sędziego pracuje podobno Centralne Biuro Śledcze. Wątpliwości budzi fakt skąd na szyi denata znalazła się pręga. Sprawą zajął się poseł Zbigniew Nowak - członek Sejmowej Komisji Sprawiedliwości, który stwierdził: „zdumiewające, że wszyscy uczestnicy imprezy w Hamerli zeznali, że nie widzieli jak tonął sędzia, a prawie wszyscy stwierdzili, że był to nieszczęśliwy wypadek”.

DWORZEC AUTOBUSOWY W LUBACZOWIE

Dworzec Autobusowy - to miejsce pozornie najbardziej wszystkim znane. Ot tutaj kupuje się bilety i czeka na nadejście autobusu. Wystarczy jednak bliżej przyjrzeć się dworcowej poczekalni, aby zauważyć, że żyje ona rytmem pół roku pogody, a nawet dnia. Gdy jest słonecznie, ciepło pustawo tu. Gdy z kolei deszcz, mroź na poczekalni mrowie ludzi.

Dworzec autobusowy to miejsce magiczne. Nie ma drugiego centrum w Lubaczowie gdzie w dzień w dzień trafiałoby ludźmi z różnych zakątków powiatu, a nawet kraju. Znajdziemy tu ludzi wszystkich stanów i profesji. Na „swoją” autobus czekają osoby wyruszające i wracające z wesel i pogrzebów, z rozpraw sądowych i ze szpitali. Różnorodne więc okoliczności, sytuacje skłaniają ludzi do podróży. Wielu z podróży tu chce podzielić się nowiną. Swym nowo narodzonym synem, zamażpójściem córki, jak i dramatem rodzinnym. Jest więc to miejsce gdzie ludzie wymieniają informacje, kłócą się i zwierząją.

(c.d. na str. 3)

PĘD DO RAJU

(c.d. ze str. 1)

Nawet krótki pobyt na saksach robi swoje. Właściciele wypchanych portfeli z dumą obnoszą swój sukces, demonstrując swoją wyższość i przewagę nad otoczeniem. Chcą być adorowani i poważani. Po prostu to lubią. Pewniej po powrocie stanęli na nogach i skuteczniej pozbyli się wczorajszych kompleksów. Kieszenie pełne obcej waluty dają większą siłę przebicia. Dla "emigranta" prowadzącego firmę łatwiej wygrać przetarg, szybciej dla jego syna znajdzie się praca, miejsce na intratnym kierunku studiów. „Mam w kieszeni wszystkich – chwali się lubaczowianin po siedmioletnim pobycie w USA – księdza, lekarza, urzędnika, który stosowny dokument, niczym w zębach do domu mi przyniesie”.

Wyjątkowym losem na loterii są wyjazdy w świat kobiet. Wiele dziewcząt marzy, że znajdzie tam nie tylko pracę ale i bogatego męża, z którym odwiedzi rodzinną miejscowość w luksusowym samochodzie. Trzeba przyznać, że nielicznym to się udaje. Oto cieszanowianka po kilku latach pracy we Włoszech wróciła z bogatym obcokrajowcem, o którego bogactwie krąży wręcz legenda. A oni sami robią wrażenie ciągle zakochanych.

Nie dla wszystkich jednak po powrocie zielony brzeg ojczyzny jest początkiem nowego szczęśliwego życia. Powrót to również początek dramatów rodzinnych. Za granicę wyjeżdżają przede wszystkim ludzie młodzi, małżeństwa na dorobku. Pobyt w obcym kraju z dala od wścibskich okien sąsiadów, od żony, męża, wyzwala pokusy i poddaje ludzi ciężkim próbom i nie wszyscy z nich wychodzą zwycięsko. Oto mężatka z Oleszyc, która od męża nie zaznała żadnej czułości spotyka się w świecie z adoracją Niemca. Jest on dla niej czuły, przynosi jej kwiaty.

Kobieta daje się uwieść i przekonuje się, że seks z obcokrajowcem to prawdziwa rozkosz. Oto matka trójki dzieci w Lubaczowie, dowiaduje się, że jej mąż za oceanem żyje z inną! Ale nie stawia sprawy na ostrzu noża, bo się boi, że w ogóle nie wróci. Poza tym póki, co regularnie łoży pieniądze na kształcenie się dzieci. Wszystkie jednak takie sytuacje są skrzętnie skrywane, przed sąsiadami. Mógł w świecie odwiedzać burdele, mieć tużyny romansów, ale po powrocie wszystko ma wybaczone pod warunkiem, że przywozi pieniądze!

Ale nie tylko w życiu rodzinnym pobyt za granicą może nieść spustoszenie. Wracających wielki świat wyzwolił z lokalnych czy środowiskowych ograniczeń. Nie zawsze potrafią żyć po staremu, wrócić do dawniej pełnionych ról i obowiązków.

Owszem za zarobione pieniądze został zbudowany dom, kupiony samochód i co dalej? Niestety nieliczni inwestują w założenie własnej firmy. Sprzyjająca koniunktura na tym polu już dawno minęła. Teraz bardzo trudno wcisnąć się z „jakimś interesem” w maksymalnie zapchany rynek. „Nie przeczę – mówi mieszkanka Lubaczowa – przywoziłem trochę marek, chętnie w coś zainwestowałbym. Ale, w co? Kumpel po powrocie założył sklep i zbankrutował”. Faktem jest, że po dłuższym pobycie za granicą trudno się polapać w krajowych realiach, które na dodatek szybko się zmieniają. W efekcie nie bardzo wiadomo, w co zainwestować, za co się zabrać. A przywiezione pieniądze się rozchodzą na doraźne prozaiczne wydatki.

A ludzie śledzą losy wracających. Odgadują ich zamiary i decyzje. Jest milionerem czy bankrutem? Zacznie budować dom czy kupi kolejny samochód? Rozprawi się z żoną za niewierność czy wszystko jej wybaczy?

Lawina ekscytujących pytań, podejrzeń. Stąd nasłuchiwanie plotek, donosów. Przez otoczenie wracający traktowany jest jak hazardzista, który rozpoczął grę o bardzo wysoką stawkę. Zaryzykował, wyjechał, zostawił rodzinę, a teraz zobaczymy na ile mu się udało? Wobec nich opinia publiczna jest bezwzględna i okrutna.

Czy emigracja, wyjazdy na zarobek za granicę są lekarstwem na nasze problemy, na brak pracy, niskie dochody? Trudno tutaj o jednoznaczną odpowiedź. Z jednej strony zarobione pieniądze pozwalają odbić się od dna, podreperować budżet. Z drugiej strony wielu, po powrocie staje nadal w punkcie wyjścia i nie wiedzą co z sobą począć. Co najwyżej, po wyczerpaniu pieniędzy, planują kolejny wyjazd. Wszystko wskazuje jednak na to, że wyjazdy będą trwałym zjawiskiem. Pokolenia miną zanim praca w ojczyźnie będzie tak samo satysfakcjonująca jak na zachodzie. Aspiracji do wyjazdów nie da się powstrzymać. Byłoby to wbrew tradycji i marzeniom ludzi. Chodzi tylko o to, abyśmy oprócz zysków byli świadomi strat. Saksy to nie tylko dodatkowy potok pieniędzy, dolarów, franków, euro, ale również dewastacja moralna wielu środowisk.

Ale już wkrótce koniec z egzotyką wyjazdów. Gdy wejdziemy do Unii każdy Polak będzie mógł pracować we wszystkich krajach zjednoczonej Europy. Oczywiście po okresie przejściowym. Już teraz każdy znajdujący się w trudnej sytuacji w perspektywie wyjazdu widzi szansę dla siebie. Dla wielu jest to jedyny atut przemawiający za naszym wejściem do Unii. Ale czy nie będą wyjeżdżać ci najlepsi, najzdolniejsi, najbardziej operatywni? Czy z zapatrzenia w świat, z przygotowań do ciągłych odlotów nie bierze się w części zatrała naszej wiary w możliwości tworzenia lepszego życia w kraju nad Wisłą, w tym również w naszym powiecie?

Marek Wrzos

W pierwszej połowie dnia pustawo tu. Przy niemal kompletnej ciszy tylko nieliczni podróżni czekają na nadejście swych autobusów. Dopiero od południa poczekalnia gwałtownie zaczyna się coraz bardziej zaludniać wracającymi od lekarza, adwokata, zakupów. Przede wszystkim jednak poczekalnię bierze w swe posiadanie wracająca ze szkół młodzież. Chociaż niemal, co kilkanaście minut wiadomość z głośnika wypędza na stanowiska odjazdów kolejną grupę podróżnych, to na ich miejsce przybywa jeszcze więcej młodych ludzi. Gdzieś po czternastej, frekwencja na hali osiąga swe godziny szczytu. Ciżba wówczas największa. Oczekujący na autobusy tworzą grupy, grupki, kręgi, których konfiguracja nieustannie się zmienia. To łączą się, to dzielą to wręcz znikają.

We wszystkich kręgach trwa ożywiona rozmowa. Jest czas i pora, aby odreagować na szkołę, na stresy, na utarczki z nauczycielami. Tu wreszcie można dać upust niepokojom, radości, że nauczyciel nie zapytał, albo, że udało się przed nim błysnąć. Nic więc dziwnego, że bohaterami dworcowych rozmów są nauczyciele. Uczniowie wręcz prześcigają się w opowiadaniu o nich pikantnych szczegółów. Większość z nich ma tu swoje pseudonimy, nawet przezwiska. Prawdą jest, że w dysputach tych większe uznanie zdobywają ci, którym na lekcji udało się przechy-

trzyć nauczyciela, wprowadzić go w błąd, czy tylko uniknąć złej oceny. Jest to wspaniała szkoła dla dopiero co rozpoczynających naukę uczniów. Z wielkim zainteresowaniem chłoną oni wszelkie informacje o swoich belfrach. Wszystkie wady i zalety pedagogów oglądane są jak pod szkłem powiększającym.

W dworcowej poczekalni wzmacniana jest wspólnota pokoleniowa. Podróżni z Woli Wielkiej wchodzą w kontakt ze swoimi rówieśnikami z Cewkowa, Werchraty. Uczniowie gawędzą o swoich rodzinach, sąsiadach, zwierają się ze swych radości i smutków. Tym samym wzbogacana jest ich wiedza o ludziach, o rzeczywistości, która ich otacza.

Ale oczekiwanie na autobus to również nuda, irytacja nawet głód jak też świadomość czekającej jeszcze w domu nauki. Stąd niekiedy przejawy agresji wśród oczekujących na autobusy młodych ludzi, agresji wyrażanej przekleństwami, psuciem telefonu, rzucaniem łusek słonecznika na posadzkę. Dworcowa poczekalnia bowiem to swoisty azyl dla uczniów. Tu się można schować przed szkołą, przed zinnem przed agresją kolegi. Młodzi ludzie mają tu swoisty luz. Można tu przy odrobinie konspiracji całować się z dziewczyną, a nawet palić papierosa. Nie zagląda tu żaden nauczyciel, a policja zjawia się dopiero wówczas, gdy coś się wyjątkowego wydarzy. Wobec młodych starsi trzymają się z dy-



stansem i nikt nie reaguje na ich wysoki. Niemniej jednak nie dochodzi tutaj zbyt często do bójek, przepychanek, nawet kradzieży należą tu do rzadkości. Życie tu bowiem toczy się „na Widoku”. Wszystko widać jak na dłoni. Ktoś skłonny do wszczęcia awantury ma świadomość, że już jutro o jego wyczynie byłoby głośno w szkole a nawet w jego miejscowości.

Zapada zmierzch. Hala coraz bardziej pustoszeje. Już tylko nieliczne miejsca ma ławkach są zajęte. Ubywa młodych ludzi. Za to przewagę zaczynają osiągać starsi, którzy wracają z odwiedzin od wnuków, córek. Po godzinie dwudziestej dworzec niemal kompletnie pustoszeje. Na ostatni autobus w stronę Narola, Krowicy czekają już tylko nieliczni.

Ryszard Strzelecki

PATRIOTYZM LUBACZOWIAN

Chociaż od ponad pół wieku mieszkam w Szczecinie, to jednak uważam się za gorącego lubaczowskiego patriotę. W Lubaczowie się urodziłem, tutaj też spędziłem lata dzieciństwa i młodość. W mieście tym mieszkali też moi rodzice i dziadkowie. Niestety po zdaniu w 1948 roku matury i na skutek szykan, ze strony UB wyjechałem do Szczecina gdzie mieszkam do dziś. Dlatego też pragnę podzielić się wspomnieniami z życia w rodzinnym mieście.

Po I wojnie światowej Lubaczów powoli stawał na nogi. Ludzie się cieszyli, że po tak długiej niewoli nastała wolna Polska. Jak grzyby po deszczu zaczęły powstawać różnego rodzaju organizacje. Był Strzelec, Sokół, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży. Następnie powstało silne harcerstwo, co dało później cennych ludzi do Armii Krajowej w czasie wojny. Z kolei w szkole mieliśmy Ligę Morską i Kolonialną i Ligę Obrony Przeciwlotniczej. To wszystko razem miało wielki wpływ na nasze wychowanie w duchu umiłowania ojczyzny. Wychowywał nas Sienkiewicz, Reymont, Żeromski swymi powieściami, a niemały wpływ na edukację patriotyczną miały też Orleńskie, które zasłynęły bohaterską obroną tego miasta.



Cerkiew grecko-katolicka (bizantyjsko-ukraińska) pod wez. Św. Mikołaja w Lubaczowie. Fot. Adam Wolańczyk.

Szczególnie uroczyscie w Lubaczowie, były obchodzone święta niepodległości 5 Maja i 11 Listopada. Zawsze na rynku wieczorem w przededniu święta był „capstryk”, w którym brał udział batalion żołnierzy 59 p.p. strzelców lwowskich z koszar, oddział organizacji Strzelec, harcerze i społeczeństwo Lubaczowa. Pośrodku paliło się duże ognisko. Orkiestra wojskowa grała hymn narodowy. Były patriotyczne przemówienia.

Nazajutrz przed południem na rynku lubaczowskim odbywała się defilada. Grała orkiestra wojskowa z Jarosławia, a defilowały kompanie żołnierzy batalionu z koszar, strzelcy, harcerze i Przysposobienie Wojskowe z Gimnazjum. Na trybunie defiladę odbierał starosta, burmistrz, komendant policji i dowódca batalionu wojska. Byli też honorowi goście, obrońcy Lubaczowa - z 1918 roku, w tym pułkownik Dąbek. A szczególnie zainteresowanie i podziw wzbudzał, stojący na trybunie powstaniec z 1863 roku! - mieszkaniec ziemi lubaczowskiej. Miał taki siwy mundur i długie siwe włosy. Każdy Polak w mundurze, policjant czy żołnierz miał obowiązek mu salutować. Na trybunie był też - z czego byłem bardzo dumny - mój dziadek Kazimierz Nieckarz - ojciec mojej mamy. W czasie obrony Lubaczowa w 1918 roku mój dziadek na wyjątkowo niebezpiecznym odcinku walki pomiędzy spichlerzem a cmentarzem dostarczał kolegom amunicję. Zczył to w sposób niezwykły. Mianowicie kładł się na brzuchu, na szyję zakładał mocne końskie lejce i tak czołgając się ciągnął po dwie skrzynki naboju do karabinów. Zmarł już jako staruszek w 1938 roku. Pochowany został obok zbiorowej mogiły poległych w czasie tych walk kolegów. Kiedyś pamiętam była zbiorowa mogiła poległych Ukraińców dalej na stoku cmentarza. Szkoda, że ją zniszczono, umarli są przecież niegroźni i już pogodzeni. A w szkole tego dnia

odbywały się, poranki, czyli deklamacje wierszy patriotycznych, śpiewy i tańce.

Był kiedyś przy końcu ulicy Piotra i Pawła (dziś chyba ul. Orzeszkowej) mały kurhan i kamienny krzyż bardzo stary. Przechodziliśmy wielokrotnie obok niego udając się na harcerskie zbiórki. Obok był cmentarz zmarłych na cholere, zwany chyba Żelichówka. Przechodząc żegnaliśmy się znakiem krzyża, a starsi harcerze opowiadali nam dzieje tego kurhanu. Szkoda, że ta cenna pamiątka została zniszczona w okresie władzy ludu.

Wracając do walk polsko - ukraińskich z opowiadań dziadka i innych uczestników bojów wynikało, że główne uderzenie Ukraińców szło od strony Lisich Jam na zamek i spichlerz oraz od Baszni i od Borowej Góry. Zasadniczym celem Ukraińców było zdobycie koszar. Już nawet ich oddziały dochodziły i łamały płoty koszarowe, ale zostały jednak odparte. Wielu obrońców wykazało się wyjątkową odwagą. Dotyczyło to szczególnie rodziny Wiśniewskich. Jeden z nich Józef, późniejszy masarz, na pewnym odcinku okopów, ze względu na małą liczbę obrońców, rozłożył karabiny i biegając od jednego do drugiego karabinu strzelał i krzyczał: - „kompania do ataku przygotować się!”. Tworzył w ten sposób wrażenie silnej obrony. W obronie Lubaczowa poległ nie tylko lubaczowianin, ale mieszkańcy Narola, Płazowa i innych miejscowości. Chyba w rewanżu za to, na wiosnę 1944 roku nasza 4 kompania AK broniła ludność Narola, Jędrzejówki i innych miejscowości przed napadami sotni UPA.

Mówiąc o patriotyzmie lubaczowian chciałbym jeszcze wspomnieć o ludziach z autorytetem, którzy byli przykładem. Był nim m.in. burmistrz Mazurkiewicz, który swą pensję oddawał z powrotem miastu. Twierdził, że marszałek Piłsudski jako legionista dał mu licencję (na trafikę) na sklep tytoniowy i to mu wystarczy. Był kiedyś memu pokoleniu znany chorąży Kość Władysław - legionista opiekujący się strzelnicą wojskową. W latach 1945 - 46 z nas byłych akowskich partyzantów stworzył tzw. batalion B dla obrony Lubaczowa przed napadami sotni UPA Uwięziony później, bardzo maltretowany, skazany stracił zdrowie i zmarł.

Należy też wspomnieć o zupełnie zapomnianym lekarzu dr. Konerze oraz o długoletnim dziekanie ks. Stanisławie Sobczyńskim. Gdy w czasie I wojny światowej w Lubaczowie wybuchła epidemia cholery austriackie władze miasta uciekły. Codziennie wówczas umierało kilkanaście osób. Wtedy taki duet doktor Konera i ks. Sobczyński nie uciekli. Jeden ratował jak mógł, a drugi namaszczał. Zbliżyłem się do końca okresu międzywojennego. Wybuchła II wojna, większość mężczyzn powołano do wojska na front.

Marian Zathey

Dokończenie w następnym numerze.



KRONIKA POLICYJNA

19 luty - w Załużu patrol policyjny zatrzymał do kontroli rowerzystę Andrzeja G., który po przebadaniu miał we krwi 0,59 promila alkoholu. A w Lubaczowie na ulicy Słowackiego rowerzysta miał we krwi 0,99 promila alkoholu.

Broniaława C. z ul. Sobieskiego w Lubaczowie zgłosiła kradzież roweru.

21 luty - w Narolu patrol policyjny zatrzymał rowerzystę Krzysztofa P., który miał we krwi 0,48 promila alkoholu oraz Piotra K., który również jechał rowerem po spożyciu alkoholu, mając we krwi 0,50 promila.

24 luty - na dworcu autobusowym PKS w Lubaczowie Barbarze R. skradziono dowód osobisty.

25 luty - Adam S. z Lubaczowa zgłosił kolizję drogową jaka miała miejsce na ulicy Baziaka.

W Oleszycach, na sosie u wylotu w stronę Jarosławia miał miejsce wypadek drogowy.

Andrzej M. z Baszni Dolnej, kierujący Fiatem 126 zatrzymany został przez patrol policyjny w Kobylnicy Wołoskiej i po przebadaniu miał we krwi 0,54 promila alkoholu.

26 luty - Adamowi F. z Łukawca skradziono motorower „Komar”.

27 luty - w Cieszanowie miała miejsce kolizja drogowa, Z Zakładu Poprawczego w Lubaczowie uciekł z przyczyn nieustalonych chłopak.

1 marca - Jerzy O. z Podlesiny wybrał się rowerem po spożyciu alkoholu do Narola, zatrzymany przez patrol policyjny miał we krwi 0,17 promila alkoholu. W tym też dniu amator przejażdżki rowerowej Władysław R. z Ułazowa miał we krwi 0,70 promila alkoholu.

2 marca - Mirosław W. ze Starego Lublińca jechał rowerem mając we krwi 0,15 promila alkoholu. Z kolei Janusz K. z Rudy Różanieckiej jadąc samochodem miał we krwi 0,40 promila alkoholu.

4 marca - w Krowicy Samej patrol policyjny zatrzymał kierującego traktorem Stanisława S., który po przebadaniu miał we krwi 0,49 promila alkoholu. W dniu tym w Cewkowie Wola miał miejsce pożar budynku gospodarczego.

5 marca - na trasie Wielkie Oczy - Zmijowiska miała miejsce kolizja drogowa. Policjanci z Lubaczowa zatrzymali dwóch mężczyzn w wieku 20-21 lat, którzy w nocy napadli na 22 letniego mieszkańca Cieszanowa, któremu zabrali dwie paczki papierosów. Poszkodowany powiadomił policję, która zatrzymała przestępców. Przewieziono ich do Izby Wyrzeźwień. Ale w to miejsce trafił również poszkodowany, który miał we krwi 2 promile alkoholu.

6 marca - Maria Z. zgłosiła kradzież torebki z jednego ze sklepów w rynku w Lubaczowie,

Andrzej S. z Nowego Siola został zatrzymany przez patrol policyjny na ulicy Mickiewicza w Lubaczowie. Po przebadaniu okazało się że miał we krwi 1,16 promila alkoholu.

7 marca - Bernardowi Sz. z Woli Wielkiej nieznanymi sprawcami skradł piłę spalinową wartości 1800 zł,

Józef O. z Załuża na szkodę Nadleśnictwa w Lubaczowie skradł z lasu drzewo wartości 60 zł.

8 marca - Katarzyna W. telefonicznie powiadomiła policję o kradzieży towaru z delikatesów Centrum.

9 marca - Mariusz Z. z Rudy Różanieckiej jadąc rowerem w stronę Dolin został zatrzymany przez patrol policyjny. Po przebadaniu miał we krwi 1,05 promila alkoholu.

10 marca - Zbigniew M. z Oleszyc jadąc rowerem w Starych Oleszycach został zatrzymany przez policję. W jego krwi było 0,57 promila alkoholu. Natomiast rowerzystą zatrzymanym w Lubaczowie na ul. Wyszyńskiego miał we krwi 1,90 promila alkoholu.

11 marca - Eugeniusz K. z Nowego Siola jechał rowerem mając we krwi 1,15 promila alkoholu.

14 marca - wypadek drogowy na trasie Płazów-Narol.

15 marca - osadzony został w celi celem wytrzeźwienia Adama B. z Łukawicy.

W Lubaczowie na ul. Kościuszki zatrzymany został rowerzysta Janusz Sz. z Borowej Góry, który miał we krwi 0,61 promila alkoholu.

17 marca - zatrzymany w Lubaczowie przez patrol policyjny rowerzysta Stanisław F. z Baczni Dolnej miał we krwi 1,09 promila alkoholu.

18 marca - Zdzisław A. z Woli Wielkiej został zatrzymany przez patrol policyjny w jego krwi było 1,26 promila alkoholu, natomiast Jan B. z Narola miał we krwi 0,87 promila alkoholu.

21 marca - w Jędrzejówce o godzinie 4 rano wybuchł pożar. Spalił się garaż. Straty - 1500zł. Przyczyny pożaru bada KPP w Lubaczowie.

22-23 marca - do budynku byłego SKR w Krowicy włamał się nieznanymi sprawcami. Zerwał kłódki ze stojaka i skradł cztery butle gazowe wartości 500 zł. Na szkodę mieszkańca Puchaczy.

23 marca - w Dąbkowie spaliła się stodoła a w niej siano, deski. Straty 10000 zł.

24 marca - na trasie Wielkie Oczy - Kobylnica jadący Volkswagenem mieszkaniak Skolina na łuku drogi wpadł w poślizg i uderzył w drzewo. Pasażer doznał złamania czaszki i w stanie nieprzytomnym zawieszony został do szpitala gdzie zmarł.

28 marca - w Cieszanowie na ulicy Kościuszki wybuchł pożar. Spaliła się stodoła oraz przylegające do niej dwie szopy. Spaleniu uległa też słoma, narzędzia rolnicze, nawozy

sztuczne, przyczepa, młynek, 1,5 tony blachy, 1 tona wapna. Straty - 20000 zł.

30 kwietnia - w Załużu patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał fiata 126 p którego kierowca 42-letni Zdzisław M. jechał po spożyciu alkoholu, bez prawa jazdy a w samochodzie wioził dwie strzelby domowej roboty. W domu kierowcy, (który wyruszał do lasu na polowanie) policja znalazła prawdziwy arsenał: trzecią sztukę broni, znaczną ilość amunicji, narzędzia do wytwarzania broni (proch strzelniczy, łuski rozvietarki do luf. Ponadto na ścianach jego mieszkania znaleziono sześć poroży kozłów i szable dzika. Na drewnianych, rzeźbionych podstawkach, na których umieszczono poroża wyryto daty kłusowniczych sukcesów.

“Ogniem i mieczem” a sprawa lubaczowska. Książkowa z cieszanowskim rodowodem

Cykl powieści pod nazwą „Trylogia” zaczął się ukazywać drukiem w odcinkach już w 1883 r. w warszawskiej gazecie „Słowo”, której Henryk Sienkiewicz był redaktorem. Trzy tomy „Ogniem i mieczem” ukazały się oficjalnym drukiem jako pierwsze w 1884 r., potem w 1886 „Potop”, w 1887-88 „Pan Wołodyjowski”. Ekraniizację Jerzego Hoffmana przybrały odwrotną kolejność, reżyser realizował je “od tyłu”, tj. część trzecią w 1969 r., a część drugą w 1974. Po upływie 116. lat od druku pierwszych gazetowych odcinków, 11 czerwca 1999 r. odbyła się lubaczowska premiera filmu Jerzego Hoffmana “Ogniem i mieczem”, opartego na pierwszej części “Trylogii”. Obecnie na ekranach telewizorów możemy oglądać kolejną, tym razem telewizyjną 4-ro odcinkową wersję filmu, pierwszy odcinek wyemitowano w niedzielę 23 lutego.

Dałoby się ulokować niektóre wątki “Trylogii” również na Lubaczowszczyźnie, w rejonie Oleszyc, Lubaczowa, Cieszanowa i Wielkich Oczu, jednak szczególne połączenie tamtej i obecnej rzeczywistości dokonało się w filmowym obrazie “Ogniem i mieczem”, gdzie jedną z postaci, kniaziównę Helenę Kurcewiczówną gra szwedzka aktorka polskiego pochodzenia, Izabela Skorupko.

Po upływie ok. 270. lat od opisywanych przez H. Sienkiewicza wydarzeń, 19 stycznia 1918 roku małżeństwu Józefa i Marii Szajowskich w Cieszanowie urodziła się najmłodsza córka, której nadano imię Janina. Mieszkała wraz z rodzicami i dwoma starszymi siostrami (Julą i Domką) w Cieszanowie przy ul. Dworskiej, tuż za plecami stojącej do dziś przydrożnej Figury św. Jana. Mała Janka z dziecka urosła na piękną Janę (tak wołali na nią rówieśnicy), za którą oglądali się cieszanowscy chłopcy. Nie została żoną żadnego z nich, wyszła za mąż za Zygmunta Skorupko [...]

Czytelników ciekawych, jak ten fakt ma się do Sienkiewicza, Hoffmana i pięknej kniaziówny i Cieszanowa, zapraszam do kolejnego numeru “Kresowianki...”.

Adam Szajowski
(Stalowa Wola)



Kazimierz Kostecki „Karol”

OBRONA NAROLA

WSPOMNIENIA Z 22 MAJA 1944 ROKU

Na odprawie u komendanta „Drugaka” otrzymałem rozkaz zorganizowania obrony odcinka bełżeckiego przed UPA. Odcinek ten nie obejmował Płazowa. Granica między tą ostatnią miejscowością a Narolem biegła mniej więcej w połowie odległości między nimi i została ściśle ustalona z dowódcą komp. Ruda Różaniecka „Hanysem”.

Rozważając otrzymane zadanie zorganizowania obrony na odprawie z dowódcami plutonów i drużyn postanowiłem we wioskach znajdujących się na przedpolu zorganizować punkty oporu w formie placówek i w razie napadu ciężar walki przenieść na te właśnie placówki, zasilając je w miarę potrzeby pozostałymi plutonami, w końcu odwodem uderzać



Patrol z kompanii AK „Kostka” na odpoczynku w lesie pod Pizunami. Siedzą od lewej: strz. Jerzy Woźniak, kpr. Jerzy Nocko ps. Czarny Jurek – dowódca drużyny, ppor. Karol Kostecki ps. Kostek – dowódca kompanii, strz. Adam Wójcik, Bronisław Wici-jowski, Wincenty Wolańczyk, stoi strz. Leon Pelc.

w najczulsze miejsca nieprzyjaciela. Założenie to wydało mi się słuszne, gdyż w razie napadu zyskiwałem na czasie, miałem szersze pole do manewrowania odwodem, dogodniejsze warunki w zasilaniu placówek oraz tą samą ilością wojska mogłem objąć większą przestrzeń. Komendant obwodu „Drugak” zatwierdził przedłożony mu plan obrony. Wobec tego przystąpiłem do wykonania zadania w porozumieniu z „Polakowskim”, komendantem rejonu V. Aby zabezpieczyć sobie swobodę działania i zachować tajemnicę organizowania obrony, usunęliśmy z wiosek, które znajdowały się w pasie obrony niemal wszystkich Ukraińców. Pozostawiłem tylko tych, za których gwarantowali chłopci polscy. Ludność polską poleciłem ściągnąć na tyły naszej obrony.

Stan liczebny żołnierzy w poszczególnych wioskach był niewystarczający, zachodziła więc konieczność zwerbowania nowych członków, bodaj niezaprzyśiężonych. Wyłoniły się przy tym trudności z uzbrojeniem. Było ono niemal katastrofalne, pomimo, że otrzymałem od przełożonych jako uzupełnienie 5 erkaemów i 5 tysięcy sztuk amunicji. Wszystko to było za mało, wywiad bowiem ustalił, że UPA postanowiła rzucić na sforsowanie odcinka bełżeckiego kilkakrotnie większe od naszych sił. W tej sytuacji nie było innego wyjścia jak zwrócić się z apelem do ludności, by pomogła mi w zdobyciu broni i amunicji. Apel w skutkach przerósł moje przewidywania. Okazało się, że wielu chłopów nie należących do konspiracji posiadało broń zamelinowaną, poza tym w następnym dniu po apelu zaroili się okoliczne lasy od ludzi. Grupki mężczyzn starszych i chłopców od 12 do 15-tu lat zaopatrzywszy się w dość grube, długie i ostro zakończone druty kłuli piędź za piędź ziemię w krzakach, zagajnikach i la-

sach, w których rozbrajała się armia „Kraków” w roku 1939. W sumie otrzymałem 2 ciężkie karabiny maszynowe, cztery ręczne i około stu kabeków, w końcu ponad dwadzieścia skrzynek amunicji w bardzo dobrym stanie. Z niezakonspirowanych zorganizowałem drużyny samoobrony, których zadaniem było odciążenie drużyn w służbie wartowniczej, bardzo ciężkiej z uwagi na to, że musieli się ubezpieczyć od wschodu od strony UPA i od północnego-zachodu od hitlerowców w Bełżcu i Tomaszowie. Dużą pomoc okazał mi por. Kawecki, dowódca tych drużyn.

Odcinek obrony przedstawiał się następująco: od lewego skrzydła na placówce Bełżca, Kadłubisk i Podlesiny dowódcą był Władysław Mazurkiewicz „Hora”, zastępcą placówki st. sierżant Bolesław Goch „Dąbek”, dowódcą placówki Brzeziny ppor. Stefan Kobas „Wrzos”, Majdanu por. „Godziemba”, Łukawicy plut. Stanisław Pawelec „Burza”, Jędrzejówki kapr. Piotr Gałka „Błyskawica”, Lipska st. sierżant Władysław Polniak „Mały”, Lipiaka kapr. Eugeniusz Kołodziej, Narola i Krupca sierż. podchorąży Jan Kałuża „Ciocha”, dowódcą odwodu Narola Wsi kapr. Jan Duda „Kwiatek”, Zagród kapr. St. Zańczak, odwodu komendanta Rejonu V kompania „Ligoty” (Kopcia Witolda).

W dniu 22 maja 1944 r. nastąpił jeden z najgroźniejszych napadów UPA. Stało się to przed świtem około godziny 2 w nocy. Wartownik w Narolu zaalarmował dowódcę warty z powodu wybuchów granatów i strzałów karabinowych od strony Jędrzejówki. I ja, obudzony na odgłos strzelaniny zerwałem się na równe nogi i pospieszyłem do Narola. W drodze spotkałem gońca konnego z Jędrzejówki wiozącego meldunek od „Błyskawicy”, w którym prosił o pomoc z powodu napadu UPA. W Narolu wystrzeliłem 3 zielone rakiety na znak alarmu. Prócz tego pchnąłem gońców konnych do placówek. Nie minęło kilkanaście minut jak od Jędrzejówki i Krupca pojawiły się szybko idące grupy kobiet z dziećmi w stronę Narola. W gromadach porykiwały prowadzone na postronkach krowy, jedyne żywicieli dla jednej rodziny. Ryk bydła, płacz dzieci i krzyki kobiet mieszały się ze wzmagającą się, to milknącą strzelaniną. Kobiety z dziećmi i z tym, co zdołały zabrać ze sobą, specjalne drużyny porządkowe kierowały do dworu w Narolu, gdzie mogły czuć się bezpieczne.

Podczas strzelaniny usłyszałem silną detonację w Lipsku. Był to wybuch pocisku z moździerza nieprzyjacielskiego. Niebawem na placu alarmowym zameldował się podchor. „Ciocha” ze swym plutonem. Dwie drużyny z tego plutonu, dowodzone przez: Romana Czastkiewicza „Wist” i Jana Gmitrowskiego „Kruk”, wysłałem na wzmocnienie „Błyskawicy”.

Nadszedł meldunek z Łukawicy od „Burzy” donoszący, że oddział został zaatakowany przez UPA od strony Bieniaszówki i Woli Wielkiej. Nacierają nań dwa plutony. Prosił o pomoc. Prócz tego meldował, że wróg w sile około 60 ludzi skierował się w kierunku Majdanu względnie Lipia. Jednocześnie nadszedł meldunek od „Małego” z Lipska, że pod Jędrzejówką trwa w pełni walka i że w kierunku Lipia skierowała się grupa licząca około 40 ludzi, dalej, że Lipie zostało zaatakowane od strony Łukawicy. Z ognia wokoło zorientowałem się, że chłopcy trwają na wyznaczonych placówkach. Sytuacja jednak wyglądała groźnie, gdyż obawiałem się, że placówka „Burzy” może być odcięta w każdej chwili i zlikwidowana przez UPA. A była to najsilniejsza i najważniejsza placówka, wręcz kluczowa. Postanowiłem przeto uderzyć na Lipsko od strony Narola, zniszczyć względnie zepchnąć wroga w kierunku Jędrzejówki, dojść z wojskiem do Łukawicy i odciąć tyły wroga.

Na placu alarmowym zameldował się dowódca plutonu Narol-Wieś „Kwiatek” i dowódca plut. Zagrody „Sikora”. Natarłem na Lipsko z tymi plutonami wzmocnionymi drużyną z plutonu narolskiego, pozostawiając w Narolu Leona Grzesika „Kłona”, który otrzymał rozkaz zorganizowania punktu opatrunkowego, dostawy amunicji i podciągania pozostałych oddziałów do Narola. Baczyć miał przy tym pilnie na Krupiec. W drodze stwierdziłem, że strzały pod Jędrzejówką to słaby, to wzmagają się, w końcu poczęły się oddalać. A więc wróg przeczuł pismo nosem. Zarządziłem natychmiast pościg. „Błyskawica” ruszył niezwłocznie. Po krótkiej walce w Lipsku wróg, który nie doszedł do Lipia, cofnął się pod osłoną erkaemów wspólnie z grupą, która zaatakowała Lipsko.

(dok. w następnym numerze)

Z AGROTURYSTYKĄ NA TY

Agroturystyka kojarzy się nam najczęściej z wypoczynkiem na wsi, w gospodarstwie, którego gospodarz nie tylko przyjmuje gości, lecz również pracuje na roli, hoduje trzodę chlewną, krowy i konie. Posiada staw rybny oraz sporych rozmiarów sad, a samo gospodarstwo położone jest w malowniczym terenie, bogatym w zabytki, lasy, jeziora i inne atrakcje turystyczne.

Ten utarty schemat w jakiś sposób zniechęca mieszkańców mniej atrakcyjniejszych terenów do bliższego zainteresowania się tą formą pozyskania dodatkowych dochodów. Czy biorąc to pod uwagę, można - zakładając gospodarstwo agroturystyczne - zarobić? Na te i inne pytania, Kresowiak spróbował poszukać odpowiedzi - rozmawiając z Państwem Czesławą i Fryderykiem Zaborniakami - właścicielami jedyne- go na terenie gminy Cieszynów gospodarstwa agroturystycz- nego.

Początek działalności agroturystycznej Państwa Zaborniaków sięga jeszcze 1998 r. To wtedy trudna sytuacja w rolnictwie skłoniła rodzinę do poszukiwania dodatkowych źródeł finansowych. Doraźnym rozwiązaniem stała się uprawa pieczarek, prowadzenie pasieki, założenie własnego małego sklepu. Ale już wówczas - jak mówi P. Fryderyk - zdawaliśmy sobie sprawę, że postawienie na gospodarstwo agroturystyczne może okazać się strzałem w dziesiątkę.

Pierwsze kroki - mówi P. Fryderyk - skierowałem do Ośrodka Doskonalenia Rolniczego w Lubaczowie, z pytaniem, jakie warunki musimy spełnić i co posiadać, aby organizować wypoczynek agroturystyczny? W odpowiedzi zostałem poinformowany o konieczności odbycia specjalnego kursu, a przygotowane kwatery odwiedziła komisja, która na miejscu oceniła ich stan pod względem wymagań agroturystycznych.

Wymagania te z perspektywy osób, które zainteresowane byłyby agroturystyką nie są aż tak wysokie. Pokoje dla gości powinny odpowiadać ogólnie przyjętym standardom estetyczno-funkcjonalnym. W przypadku gospodarstwa Państwa Zaborniaków, przygotowane kwatery są na bardzo wysokim poziomie. Dwa pokoje dwuosobowe i trzy- osobowe, każdy z własną łazienką, elegancko umeblowane, stanowią zdecydowanie więcej niż można sobie życzyć pla- nując urlop u rodziny na wsi.

Ala agroturystyka nie wymaga rozbudowanej bazy noclegowej bądź żywieniowej. Może z powodzeniem rozwijać się w oparciu o istniejące zasoby mieszkaniowe gospodarstwa rolnego, niewykorzystane obiekty inwentarskie oraz przestrzeń rekreacyjną w obrębie gospodarstwa - oczywiście po dokonaniu niezbędnych prac adaptacyjnych, mają- cych na celu uzyskanie pożądanego przez turystów stan- dardu pobytu zarówno w miejscu zakwaterowania jak i w jego bezpośrednim otoczeniu.

Można jednak - jak sugerują P. Zaborniakowie - wykorzy- stać do tego celu często nieużywane pokoje. To wystarcza, aby przyjąć pierwszych gości. Aby jednak interes mógł się rozwinąć to nie wystarczy.

Jeśli trzeba wziąć kredyt należy pamiętać o jego rozsądnym zagospodarowaniu. Trzeba wyposażyć mieszkania, do dyspozycji gości nie mogą być oddane np.: te same meble, z których korzysta- ją gospodarze. Oczywiście samo życie - jak to często bywa - wska- że niezbędne prace, aby gości było więcej i aby byli bardziej zado- woleni. Osobna łazienka, czasem i kuchnia to tylko dodatkowy atut.

Myśląc więc o założeniu gospodarstwa agroturystycz- nego musimy pamiętać o tym, że zakwaterowanie, wyży- wienie oraz przebywanie w obrębie gospodarstwa rolnika stanowi tylko punkt wyjścia. Zagwarantowanie tego to jed- no, a zapewnienie należytej rozrywki to drugie. Oczywiście zdecydowana większość potencjalnych klientów oczekuje bardziej na propozycje spędzania wolnego czasu w obrębie danej wsi, gminy czy regionu, niż dbanie o ich żołądek.

Pierwszymi gości - wspomina P. Czesława - byli studenci, którzy sami potrafili zapewnić sobie rozrywkę. Teraz przyjeżdża- ją ludzie z różnych stron, z Warszawy, Śląska, Olsztyna. Zdarza- ją się również goście z zagranicy, którzy zwiedzając Rostocze za- trzymują się na kilka dni. Dla każdego z nich należy znaleźć czas,

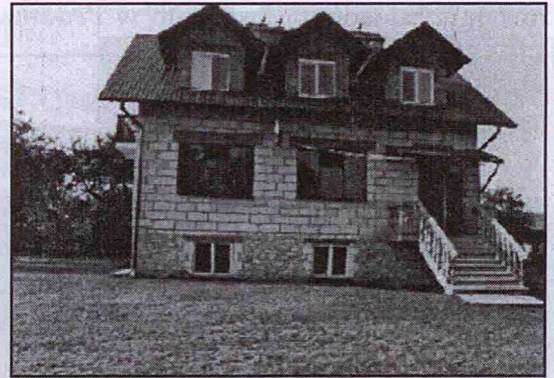
aby nie czuli się osamotnieni. Niezbędna w tym miejscu okazuje się znajomość własnego terenu, jego zabytków, historii, ciekawych i atrakcyjnych miejsc. Powinniśmy również wiedzieć - nadmien- nia P. Czesława - że to co nam wydaje się czymś oczywistym, dla kogoś kto nie wychylił nosa z wielkiego miasta, może być czymś niezwykłym.

Spełnienie tych oczekiwań wymaga czasu. Warto, więc aby agroturystyce - jeśli już się nią zainteresujemy - uwagę poświęciła cała rodzina. Osoba, która chce założyć gospodar- stwo musi - jak mówi P. Fryderyk - być pogodnego usposobie- nia. Przyjeżdżający goście wymagają ciepłego przyjęcia i trakto- wania ich nie jak anonimowych osobników, lecz jak członków ro- dziny.

Kogo zatem stać na prowadzenie agroturystyki? Czy rol- nik, który w okresie żniw poświęca cały czas na prace polo- we może pozwolić sobie na luksus przyjmowania gości?

Niestety agroturystyka nie jest zajęciem dla wszystkich. Ra- dzimy zajmować się nią przede wszystkim tym, którzy nie mają innych źródeł dochodów. Tym, którzy posiadają zbyt duże gospo- darstwa rolne, pracują albo też prowadzą własne przedsięwzię- stwo, na tę działalność zabraknie po prostu czasu. Początek też może być trudny. Rozpoczynając, nie należy zakładać, że w ciągu roku czy dwóch wzbogacimy się. To podobnie jak z deszczem - będzie, nie będzie, a ogród i tak trzeba podlewać - mówi P. Fry- deryk.

Oczy- wiście za- częć można od jednego pokoju. Już same waka- cje na wsi pozostawią niezatarte wrażenie na odwiedzają- cych, nie mówić o dzieciach, dla których często może być to pie- rwszy kon- takt z krową czy kombajnem. Długo potem wspominają tę przygo- dę i chętnie wracają do nowych "cioć" i "wujów", a w listach pytają o dalsze losy ulubionej Krasuli. Aby jednak zaistnieć na stałe, gospodarstwo musi się rozwijać.



Gospodarstwo Agroturystyczne Państwa Czesława i Fryderyka Zaborniaków w Kowalówce.

Stale uatrakcyjnianie wyglądu gospodarstwa stanowi naj- większe wyzwanie. Marzeniem Państwa Zaborniaków jest prowadzenie gospodarstwa agroturystycznego, które swo- im wyglądem przypominałoby starą wiejską zagrodę. Tury- ści bardzo chętnie - na co zwraca uwagę P. Czesława - chcieli- by zobaczyć jak funkcjonuje np.: młyn, do czego służył kierat, wodę zaś, z przyjemnością nabieraliby za pomocą żurawia. Ma- rzenia to jedno, a konieczność ciągłego uatrakcyjniania oferty to drugie. Dlatego jeszcze w tym roku zamierzamy - dodaje P. Fry- deryk - zainwestować w budowę stawu rybnego, aby nasi goście, mieli możliwość wędkowania na miejscu.

Z doświadczeń rodziny Zaborniaków wynika, że sporo kłopotów w prowadzeniu i funkcjonowaniu gospodarstwa stanowi reklama, a właściwie jej brak. Goście, którzy odwie- dzają ich dom, są albo stałymi klientami albo osobami, któ- re dowiedziały się o ich kwaterze przypadkiem, przejazd- dem.

Aby to zmienić. Aby odwiedzających te tereny turystów było więcej bardzo ważne okazują się działania władz, któ- re dążyć powinny do jak najlepszego uatrakcyjnienia tego terenu. Idąc dla przykładu śladem Gminy Narol, jedna cy- kliczna impreza, odbywająca się co roku jest w stanie przy- ciągnąć turystów. Pamiętać jednak należy o infrastrukturze. Woda, zieleń, ścieżki turystyczne i rowerowe oraz poprawa estetyki gminy, może otworzyć drogę do rozwoju agrotury- styki.

Póki nie spełnimy tych wymogów najlepszą i jedyną reklamą - jak stwierdza P. Fryderyk - pozostaną zadowoleni klienci, którzy przekażą informację innym.

Piotr Zaborniak

PROMOCJA

ZAKUPY W SUPER MARKECIE JEDYNA I JEDYNECZKA

TO NIE TYLKO PRZYJEMNOŚĆ, ALE I TWOJA OSZCZĘDNOŚĆ

Rozmowa z właścicielami sklepów
w Lubaczowie
Danutą i Piotrem Tokarczyk.

- Na wstępie prosimy o krótką informację o przedsiębiorstwie.

- Firma nasza istnieje już 23 lata, choć właściwie można byłoby powiedzieć że na naszym rynku Lubaczowa jesteśmy tylko przedłużeniem tradycji rodzinnych, bo tak jak pamiętają jeszcze mieszkańcy Lubaczowa nasz dziadek Antoni Argański prowadził przed wojną zakład masarski oraz dwa sklepy w Lubaczowie a w Horyńcu Zdroju wybudował piękny pensjonat. Z kolei ojciec Franciszek po wieloletnim kierowaniu Zakładem Masarskim w Prudniku a potem

dzeń, że wcześniej czy później supermarket wejdzie na nasz lubaczowski rynek i jest duże prawdopodobieństwo że może to być ktoś obcy spoza naszego miasta. Dlatego też zdecydowaliśmy się na tak ogromną inwestycję jak kapitalny remont rozpadającego się starego magazynu, bez dojazdu przeobrażając go w super nowoczesny spełniający wszystkie wymagania unijne o powierzchni 1460 m² - Supermarket.

W realizowaniu tego przedsięwzięcia pomoc zadeklarowały władze miasta, mieliśmy przecież zatrudnić około 50 pracowników. Burmistrz obiecał więc umorzenie podatków od nieruchomości na wiele lat a P.U.P. opracował specjalny program dla naszej inwestycji (z poparciem Starosty) od którego mieliśmy otrzymać 300.000 zł na stworzenie nowych miejsc pracy. Nie była to duża kwota dla tak ogromnej inwestycji ale ujęta w biznes planie miała dla nas decydujące znaczenia.

Niestety w rzeczywistości okazało się że nasze władze, pomimo deklaracji, nie wywiązały się z żadnych obietnic zaś w Warszawie program przygotowany przez nasz P.U.P. nie był nawet rozpatrywany, bo nikt z naszych władz tym się nie zajął. Nadrzędnym obowiązkiem władzy winno być wspieranie wszelkiej przedsiębiorczości, której na naszym terenie tak brakuje, rzeczywistość jest jednak inna. Mamy nadzieję, że nowy Burmistrz jako handlowiec potrafi skutecznie działać, popierając przedsiębiorczych. Pomimo problemów otworzyliśmy supermarket JEDYNA a za rok JEDYNECZKĘ-EXPRESS.

- Sklep Jedyneczka ma podobno również ciekawy rodowód.

- Faktycznie jego historia sięga czasów przedwojennych, kiedy to pod przewodnictwem kiedza Styczko okoliczni rolnicy z mieszkańcami miasta na wykupionym placu od lubaczowian narodowości żydowskiej postavili drugi (pierwszym był sklep mego dziadka) sklep polski. Stanowiło to znaczące wydarzenie w mieście w którym do tej pory handel był opanowany tylko przez społeczność żydowską. Sym-

(c.d. ze str. 9)



Część załogi Super Marketu „Jedyna” wraz z właścicielem Piotrem Tokarczykiem.

w Miejskiej Spółdzielni w Lubaczowie otworzył w tym mieście swój własny zakład masarski i sklep. A mając już ponad 60 lat wybudował drugi zakład masarski, dom w Łańcucie i prowadził sklep w samym centrum tego miasta. Pochodzimy więc z rodziny z tradycjami w której nikt nie bał się pracy i odpowiedzialności.

Nazwa naszej firmy Halny pochodzi oczywiście od górskiego wiatru i jest akcentem pochodzenia korzeni właściciela Piotra, który jest góraliem. Nasza działalność handlowa zaczęła się od niewielkiego skle-

pu spożywczego, który następnie poszerzaliśmy o kolejne; kosmetyczny ze złotem, obuwniczy, zabawkarski, odzieżowy, sportowy-rowerowy... i celem uzyskania jak najniższych cen dla naszych sklepów utworzyliśmy hurtownię wielobranżową.

Obserwując w ostatnich latach rodzinny rynek i nie mieliśmy złu-



(c.d. ze str. 8)

patia Lubaczowian do tego sklepu pozostało do dnia dzisiejszego i jest on przez nich licznie odwiedzany. Warto w tym miejscu dodać, że kontynuując, tradycje katolickie jest to jedyny sklep spożywczy w mieście nieczynny w niedzielę.

- *Prosimy o przedstawienie zasad pracy takiego sklepu.*

- Na stałe współpracujemy z większymi producentami w Polsce, oraz z największym hiper marketem GEANT-POLSKA. Zapewnia nam to szeroki asortyment towaru, liczne promocje oraz niskie ceny dla naszych klientów. Wszystkich rodzimych producentów zaprosiliśmy do współpracy, są oni przez nas wyróżniani poprzez stosowanie niskich marży na ich wyroby. Troska o klientów jest naszym nadrzędnym celem, przedszkolna profesjonalnie 52 osobowa załoga sklepów zapewnia całkowity komfort zakupów dla naszych klientów.

- *Czym kierujecie się przy zatrudnianiu pracowników?*

Najważniejsza jest uczciwość, kultura osobista i sympatia do ludzi, bo tego nie można się nauczyć. My uczymy całej reszty, obsługi na komputerze, na kasach i całego funkcjonowania systemu sklepu.

- *Na sali sprzedażnej i na zapleczu zauważamy szereg chłodzi, czy jest potrzebna tak duża ich ilość?*

- Jako jedyni w rejonie posiadamy najwyższy standard techniczny. Zainstalowanych na zapleczu 6 ko-

mór chłodniczych i ich kompleks na sali sprzedażnej sterowanych jest komputerowo.

Każdy asortyment, mięsa, wędlin, owoców, jogurtów przechowywany jest w innej dla tego asortymentu odpowiedniej temperaturze. Nowoczesna klimatyzacja zaistalowana na dachu podnosi nie tylko wysoki standard sklepu, ale zapewnia również towarom na półkach sklepowym odpowiednią wentylację i temperaturę.

- *Czy notujecie przypadki kradzieży?*

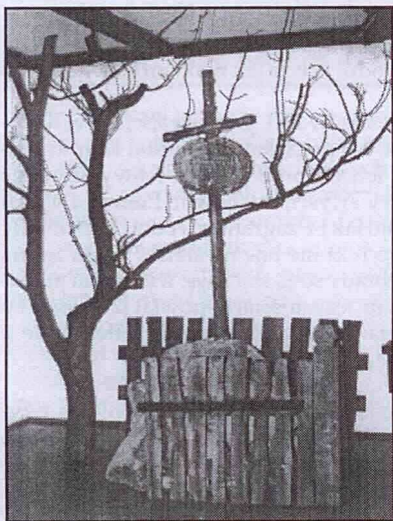
- Tak, ten problem istnieje również u nas, aby zapobiec kradzieżom w naszych sklepach JEDYNA i JEDYNECZKA ma zaistalowanych wystarczająco dużo kamer, które chronią sklep i trzeba przyznać że lista złapanych złodziei jest długa. Niestety kwestia ta jest najbardziej przykrym odcinkiem naszej pracy. Szeroko znany jest fakt iż sklepy nasze chronione są kamerami przez 24 godziny na dobę. Klienci więc mogą być spokojni o swoje samochody pozostawione na parkingu a oni sami są też strzeżeni kamerami przed ewentualnymi złodziejami kieszonkowymi na sali sprzedażnej.

- *Co chielibyście przekazać swoim klientom?*

- Wszystkim naszym klientom życzymy miłych i udanych zakupów a z okazji zbliżających się ŚWIAT WIELKANOCNYCH życzymy im dużo zdrowia, pieniędzy i BŁOGOSŁAWIENSTWA BOŻEGO na każdy dzień roku.

Rozmawiał: M. Ważny

POWSTANIE STYCZNIOWE



Fragment wystawy poświęcony Bogdanowi Jastrzębiec Mańkowskiemu.

W Muzeum w Lubaczowie do końca kwietnia czynna jest wystawa „Powstanie Styczniowe”. Wystawa prezentuje kilka zagadnień związanych z działaniami powstańczymi na terenie Galicji, i tak ukazany został kordon graniczny, fragment, wycinek z patriotycznej postawy dworu Żarzyckich w Chotylibiu, bitwę gen. Artura Jeziorańskiego pod Kobylanką, martyrologię powstania i osób biorących w nim udział.

Na wystawie w części dotyczącej kordonu granicznego pokazana jest tablica z lanego żelaza z cesarskim orłem

ze słupa granicznego z okolic Lublińca. Tędy bowiem przebiegała granica zaborów. Nad granicą gen. Artur Jeziorański założył obóz warowny dla swego oddziału złożony z 800 powstańców. W dniach 1-6 maja 1863 roku Rosjanie usiłowali rozbić oddział Jeziorańskiego, ale z dużymi stratami zostali odparci. Straty ponoszą jednak i Polacy, 59 zostało zabitych, ponad 100 odniosło rany. Rannych powstańców odwożono do największego powstańczego szpitala, który był zlokalizowany w Cieszanowie. Ten wątek walki na wystawie ilustruje broń ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Rzeszowie, Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej oraz Muzeum w Lubaczowie. Ponadto możemy również oglądać

elementy broni znalezionej na polu bitwy pod Kobylanką jak szable, bagnety, fragmenty pistoletów i wystrzelone pociski.

Dużą rolę w wspieraniu powstańców odegrały dwory gdzie ranni znajdowali schronienie, a w przypadku cięższych ran nawet opiekę lekarską. Na wystawie możemy zobaczyć wnętrze takiego dworu w Chotylibiu. Pokazany jest m.in. karabin i trąbka powstańcza. Warto dodać, że czynny udział w powstaniu brał właściciel dworu Tytus Artur Żarzycki, późniejszy działacz samorządowy, który w Polsce Odrodzonej został komisarzem rządowym starostwa lubaczowskiego.

Z kolei z martyrologią powstańczą związany jest fragment wystawy poświęcony Bogdanowi Jastrzębiec Mańkowskiemu, który był synem lubaczowskiego lekarza-chirurga. Jako 17-letni młodzieniec poszedł do powstania i poległ w bitwie pod Korytnicą na Wołyniu. Zarząd Towarzystwa Ziemi Lubaczowskiej wystąpił z inicjatywą odnowienia tego pomnika na cmentarzu komunalnym w Lubaczowie. Autorem projektu i wykonawcą jest Marek Dryniak - artysta rzeźbiarz, adiunkt na wydziale rzeźby ASP w Krakowie. Poświęcenie pomnika przewidziano w maju.

Tę imponującą wystawę warto oglądać. To fragment naszej lokalnej historii, z której możemy być dumni. Okazuje się, że chociaż ziemia lubaczowska leżała poza kordonem narodowego zrywu, to jednak jej mieszkańcy zasłynęli z patriotycznych postaw i pełnej poświęceń pomocy udzielanej walczącym.

MW



Tytus Artur Żarzycki.

BLOK PROFESORSKI

Zakładając w Oleszycach Zespół Szkół Rolniczych, Internat, nie zapomniano o bloku dla kadry pedagogicznej zwanego wkrótce "profesorskim". Z chwilą otwarcia szkoły pedagogicy nie tylko w godzinach pracy, ale również na gruncie prywatnym znaleźli się w bezpośrednim sąsiedztwie. Ta bliskość sprzyjała kontaktom, przyjacielskim więziom i rozwojowi życia towarzyskiego. Imieniny, urodziny zaczęto zazwyczaj spędzać we własnym gronie. Padają nawet opinie, że "my tu tworzymy jedną wielką rodzinę".

Obcowanie we własnym zawodowym gronie dawało poczucie satysfakcji, a nawet bezpieczeństwa. Mieszkańcom bloku schlebiało, że tworzą elitę Oleszyc, enklawę ludzi legitymujących się wyższym wykształceniem. Dodatkowo to jeszcze odgradzało ich od innych. Nie bez znaczenia była wspólnota zainteresowań. Wspólne przecież były problemy zawodowe, wydarzenia ze szkoły, incydenty z uczniami.

W efekcie blok profesorski zaczął żyć własnym życiem, zaczął tworzyć własny świat, własny system wartości. Dobrze, godnie uznania było to, co akceptowało środowisko nauczycielskie. Ktoś, kto się wyłamywał, próbował na przykład szukać innych kontaktów mógł się spotkać w bloku z towarzyskim ostracyzmem. Rodziło to wyobcowanie, izolację ze społeczności Oleszyc. Kadra czuła się zwolniona od nurtujących środowisko Oleszyc kwestii: od chuligaństwa, braku życia kulturalnego, marazmu. Nie przypadkowo zaczęły się na bloku profesorski pojawiać epitety: getto, bastion, twierdza, wyspa.

Skoro kadra wszystkie swe duchowe i towarzyskie potrzeby mogła realizować w bloku, w którym zamieszkiwała, nie miała potrzeby kontaktów z reprezentantami innych zawodów czy środowisk. Potęgowała się tym samym obojętność, na pozaszkolną

rzeczywistości. Oczywiście takie postawy były wygodne. Rozgrzeszały, bowiem z braku współodpowiedzialności za miejską rzeczywistość. Faktem jest, że szkoła od lat nie podejmowała szerszych działań, które stawiałyby sobie za cel przełamywanie izolacji placówek i wywieranie kulturotwórczego wpływu na środowisko.

W rozmowach z nauczycielami za ten stan w pewnym stopniu obwiniane są władze miasta i gminy, które ich zdaniem nie wychodzą z inicjatywami współdziałania. Oczywiście dla usprawiedliwienia można przyjąć taką filozofię. Ale niestety pewne fakty zaświadczać jednoznacznie, że to szkoła odcina się od gminy. Oto 20 rocznica powstania Zespołu Szkół Rolniczych. Z tej okazji zorganizowano uroczystość, na którą jednak zapomniano zaprosić władze gminy. Podobne sytuacje można zauważyć i przy okazji innych szkolnych uroczystości. A przecież w tradycję szkół rolniczych, które zazwyczaj zlokalizowane są w małych miejscowościach, była zawsze misja kulturotwórczego i cywilizacyjnego wpływania na środowisko. Powinnością szkoły jest nie tylko wyposażać uczniów w określoną wiedzę ale uczenia również umiejętności reformowania środowiska, w którym później przychodzi młodym ludziom żyć i pracować.

Wprawdzie pojęcie bloku profesorskiego i związanego z tym getta w miarę upływu czasu traci na ostrości. Wielu jego mieszkańców przeszło na emeryturę, wielu też młodych nauczycieli mieszka poza tym obiektem. Niemniej jednak stereotyp tradycji robi swoje. Pewne nawyki pokutują i nadal szkoła dystansuje się od środowiska, w którym jest zlokalizowana. Tymczasem gołym okiem widać, że Oleszyc stanowią kulturową pustynię. Nie ma tu Ośrodka Kultury, zespołów artystycznych. Za to przybywa barów. Wprawdzie życie kulturalne kwitnie w murach szkoły. Jest tu kapela, zespół folklorystyczny, ale miasto profitów z tego powodu ma niewiele.

Ryszard Strzelecki

Z pamiętnika bezrobotnego lubaczowianina

17 listopada

Co za radość. Przez kilka dni pracuję. Znajomy prowadzący firmę zaangażował mnie do pomocy przy modernizacji domu prominentnej osoby w Lubaczowie. Mogłem się przejrzeć jak żyją ludzie nie cierpiący na brak pieniędzy. Zaskoczył mnie ich chorobliwy lęk przed złodziejami. Zamek przy furtce otwierany elektrycznie. Na podwórzu chodzący luzem groźny brytan. Przy drzwiach domu kolejne dwa masywne zamki. Na dodatek właściciel czyni starania o zakup broni. Rodzina ta żyje jak w oblężonej twierdzy.

Żelazny temat domowników to majątek i pieniądze. Ciągłe dyskusje, kto z ich sfery, w Lubaczowie, jaki nabył nowy samochód, kto już wybudował sobie kominek, domek letniskowy. Uderza egoizm tych ludzi, pogarda dla takich jak ja i ich niewiarygodne skąpstwo. Chociaż gospodarz domu i jego żona to ludzie z wyższym wykształceniem nie zauważyłem nawet symbolicznej biblioteczki w domu. „Przekleństwem naszego kraju - powtarza gospodarz - są gnoje którym się nie chce pracować”.

10 grudnia

Zadzwoił do mnie szef firmy ubezpieczeniowej, którego już wcześniej odwiedziłem. Zaproponował mi pracę w charakterze agenta ubezpieczeniowego. Mina mi trochę zrzedła, gdy powiedział, że wcześniej trzeba skończyć kurs, który będzie kosztował 50 zł. Ale moja żona, gdy jej zrelacjonowałem wizytę aż podskoczyła z radości. Zaczęła mnie zachęcać. Obiecała, że na początek sama mi trochę adresów chętnych do ubezpieczeń załatwi. W rezerwację podjąłem decyzję i ukończyłem kurs.

Zostałem agentem ubezpieczeniowym. Okazało się jednak, że z obietnic żony nici. Już są ubezpieczeni - skomentowała. Nie traciłem nadziei i zgodnie z radą wyruszyłem aż do Cewkowa. To bogata wieś — argumentowano - tu opłaci się pochodzić. Wysiadłem z autobusu w centrum wsi. Instynktownie kierowałem się do bardziej okazałych domów, których tu zresztą nie brakowało. Niestety, chociaż byłem przyjmowany grzecznie, to o ubezpieczeniach nie było mowy. Wszędzie jeden wielki potok narzekań: na podatki, na ceny, na trudności ze sprzedażą produktów rolnych, na korupcję.

Mimo wszystko zdążyłem do meritum sprawy. Mówiłem o korzyściach z ubezpieczeń, posługiwałem się przykładami nie-

frasobliwości rolników, którzy nie ubezpieczywszy swego mienia po pożarze, gradzie zostawali goli i bosi. Słuchano mnie niedbale, przerywano argumentami skąd wziąć dodatkowy grosz, gdy tytuł tu się skończył. Na prawie dwadzieścia odwiedzonych domów w tym dniu, tylko w trzech napomknęto, że się zastanowią, przemyślą. Mam do nich dotrzeć powtórnie. Wróciłam do Lubaczowa zdruzgotany.

11 stycznia

Ponad trzy miliony bezrobotnych w kraju. W ślad za tym niewiarygodne dramaty ludzi. Ileż tragedii, rozbitych małżeństw, wykończonych dzieci z tego powodu! I cisza jak makiem siał. Żadnych lamentów, oskarżeń.

Pamiętam co się działo za czasów PRL gdy po zajęciach w Radomiu posypały się zwolnienia. Na poczekaniu powstał Komitet Samoobrony Robotników. W ich obronie stanęły najwybitniejsze autorytety w kraju: naukowcy artyści, duchowni. Pomoc dla nich płynęła szeroką falą tak z kraju jak i z zagranicy. A dziś bezrobotny może konać i cisza. Dlaczego nikt nie bije na alarm? Cisza też na naszym podwórku. Śledząc obrady sesji, słuchając wystąpień przedstawicieli władz na różnych uroczystościach, powiat jawi się jako teren pozbawiony bezrobocia. Żadnych alarmów, refleksji, że z tym fantem trzeba coś zrobić.

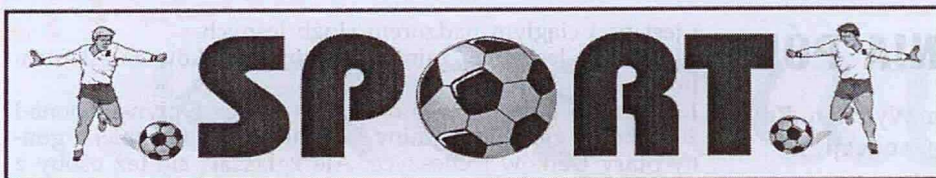
27 stycznia

Zawsze się deklarowałem jako zdecydowany lewicowiec. Czyli nie tak nawet wówczas, gdy w Lubaczowie z takich sztydono nawet im grożono. Identyfikowałem się z lewico, ponieważ wierzyłem, że ona trzyma z takimi jak ja, którym los dał po głowie. Niestety cholernie się rozczarowałem. Ludzie z SLD zdobywszy władzę pozapominali skąd przyszli, komu zawdzięczają władzę. Bieda stała się dla nich wstydliwą. W zamian myślą o sobie, o tym aby na zajmowanym stanowisku jak najbardziej i najszybciej się obłowić, bez oglądania się na takich jak ja.

5 lutego

Tacy jak ja wypychani są na margines życia społecznego, towarzyskiego, a nawet rodzinnego: „Z takim to tylko kłopot — podśledziłem na rynku w Lubaczowie rozmowę — zaprosić go na wesele źle, pusta kopertę gotów dać. Nie prosić ludzi z miejsca wezmą na języki, że gardzi się rodziną bo bezrobotny”. Bezrobotni już na trwale wrosli w pejzaż społeczny Lubaczowa. Ich status już nikogo nie dziwi, a nawet można usłyszeć opinie, że tak wcale źle się im nie powodzi. Bo ktoś tam bez pracy buduje dom, jeździ samochodem, ma córkę na studiach.

Tomek



X Memoriał im. St. Mazurka

W niedzielę 16 marca o godz. 9.00 rozpoczął się X Memoriał im. St. Mazurka w piłce siatkowej. Do turnieju przystąpiło 10 drużyn: Oleszyce, Sieniawa, Stary Lubliniec, Stary Dzików, Narol, Leżajsk, MATPOL Biłgoraj, ZOZ Lubaczów, GOK Lubaczów, Cieszanów.

Imprezę otworzył Burmistrz Gminy i Miasta w Cieszanowie Zdzisław Zadworny i żona zmarłego sportowca Małgorzata Mazurek. Ze względu na tak dużą ilość zespołów zawody rozgrywano równolegle na dwóch halach sportowych. W Nowym Lublińcu gdzie walczyły cztery zespoły i w Cieszanowie, gdzie walczyły dwie grupy trzyzespolowe. Ostatecznie pierwsze miejsca w swoich grupach zajęły zespoły:

- „Gwiazda”

Cieszanów ZOZ Lubaczów,

- „Pub legenda” Leżajsk.

Po bardzo emocjonujących finałach z następującymi wynikami: Leżajsk - ZOZ Lubaczów 2:0; Cieszanów - ZOZ Lubaczów 1:2; Leżajsk - Cieszanów 2:0.

Pierwsze miejsce zajęła drużyna z Leżajska, drugie ZOZ Lubaczów, III Cieszanów, IV GOK. Lubaczów. Drużyny te otrzymały puchary i okolicznościowe dyplomy. Puchary zostały ufundowane przez PCKiS w Lubaczowie. Oprócz tych nagród Pan Andrzej Miazga kierownik drużyny z Biłgoraja ufundował puchary, dyplomy i nagrody rzeczowe dla najlepszego atakującego, którym został Jerzy Gielarowiec z Cieszanowa, dla najlepszego rozgrywającego, którym został Słupek Ryszard z Leżajska i dla najlepszego w obronie, którym został Karakuła Marek z Leżajska. Imprezę sędziowali sędziowie PZPS z Jarosławia:

- Augustyn Andrzejczak,
- Jacek Litwiński,
- Janusz Popadeńczuk,
- Andrzej Wilusz.

Całość imprezy przygotował Wojciech Świzdor dyrektor Ośrodka Kultury Gminy i Miasta w Cieszanowie, który składa podziękowania dla Publicznego Gimnazjum w Cieszanowie i SP Nowy Lubliniec za pomoc przy organizacji imprezy. Oto składy trzech najlepszych drużyn:

- „Pub legenda” Leżajsk - Karakuła Marek, Martula Janusz, Bereziweicz Henryk, Śliwiński, Andrzej, Jarek Bogdan, Olech Wojciech, Słupek Ryszard, Garbacki Grzegorz.

- „ZOZ” Lubaczów - Gimlewicz Witold, Latuszek Jan, Gliniak Paweł, Kwiatkowski Marian, Kolbuszewski Janusz, Marczak Bogusław, Maksymowicz Tadeusz.

- „Gwiazda” Cieszanów - Gielarowiec Jerzy, Broż Wojciech, Cynar Artur, Tryniewicz Krzysztof, Kudyba Grzegorz, Witko Andrzej, Winogrodzki Tomasz, Mazurek Piotr, Mazurkiewicz Sławomir.

W. Świzdor

Puchary rozdane !!!

W halowej piłce zakończyły się rozgrywki. W Lubaczowie doszło do nieładnego niespodzianki. Dekada Horyniec w 10 pojedynkach turniejowych nie poniosła ani jednej porażki, natomiast w finałach nie odniosła zwycięstwa. Najlepszą drużyną i tu też niespodzianką, została drużyna Jar-Mebli z Dachnowa. W lidze amatorów nie doszło do sensacji. Faworytem był zespół Straży Granicznej z Horyńca, który sięgnął po zasłużone zwycięstwo.

Oto wyniki:

Półfinały: Straż Graniczna Horyniec - Zielone Berety 3:0 wo, Mormoni - Czerwone Diabły 3:2 (Połoch 2, Nicpoń - Gryniwicz, Drozd)

Mecz o 3. miejsce: Zielone Berety - Czerwone Diabły 3:1 (Sanok 2, Paryniak - Saramaga).

Finał: Straż Graniczna - Mormoni 2:0 (Krzych, Gofryk).

Liga Zawodowa

Półfinały: Dekada Horyniec - Gracja 3:4 (Serafin, Szczygieł, Marcin Urban - Chlan, Pietrasiewicz, Głowacki, Ilnicki), Jar-Meble - Majster 2:0 (Sopel 2)

Mecz o 3. miejsce: Dekada - Majster 3:5 (Mariusz Urban 2, Serafin - Krzych, Adamarek, Kopciuch, Wojciechowski, Wojtak).

Finał: Jar-Meble - Gracja 4:2 (Sopel 3, J. Motyl - Szczepanik, Kida)

W Cieszanowie natomiast turniej wygrała niespodziewanie, choć już po raz drugi z rzędu drużyna Emerytów-Delicy z Cieszanowa. Nie była upatrywana w gronie faworytów do zwycięstwa ale godnie obroniła swój tytuł sprzed roku. Drugą pozycję zajęła drużyna Dekady z Lubaczowa, która przegrała finał po emocjonujących rzutach karnych. Na wielkie słowa uznania zasłużyła sobie młoda drużyna UKS „Puma”, która do play off startowała aż z ósmego miejsca i mimo ambitnej grze, przegrywając miejsce na podium zaledwie jedną bramką. Organizatorzy nagrodzili również najsłabszą drużynę za dotrwanie do końca rozgrywek mimo zerowej zdobyczy punktowej i straconych aż 120 bramek!

Wyniki:

Półfinały: UKS „Puma” - Emeryci-Delicia 4:5 (Pytlik 2, M. Mularczyk, P.Kuchta - Dawidowicz 2, R. Mularczyk, Stanowski, Dziobek); Brothers - Dekada 3:9 (S. Mazurkiewicz 2, J. Herda - K. Młodowiec 4, M. Szczygieł 2, M. Pałys, P. Paryniak, W. Pietrycki).

Mecz o 3. miejsce: UKS „Puma” - Brothers 4:5 (M. Mularczyk 2, Mielnik, Pytlik - S. Mazurkiewicz 2, W. Smoliński 2, J. Herda)

Finał: Emeryci-Delicia - Dekada 1:1 po dogr. (Dziobek - M. Pałys) karne 4:3.

Wiosna 2003

23 marca rozpoczęła się druga odsłona sezonu 2002/2003 w naszym powiecie. Poniżej prezentujemy terminarz dla kibiców, którzy jeszcze nie wiedzą gdzie mają się udać w coraz bardziej cieplejsze niedzielne popołudnia.

23 marca odbyła się 14 kolejka w klasie „A” gr. lubaczowska: **Walter Opaka - Pogoń-Sokół Lubaczów** (jesień 0:3), **1-1/P. Jałowy - R. Hakalo**; **Zdrój Horyniec - Ursus Dachnow** (3:1), **5-1/W. Smoliński 2, M. Urban, M. Szczygieł, K. Młodowiec - M. Szczebel**; **Roztocze Narol - Zryw Młodów** (5:2), **8-0/W. Gmiterek 4, L. Wiartowski 2, M. Banaś, Gałka**; **Juvenia Cieszanów - Czarni Oleszyce** (1:3), **3-1/P. Pata 2, A. Kopciuch - D. Urbaniak**; **Zabiała-Stare Siolo - Rolnik Wólka Krowicka** (1:2), **2-2/Harasymowicz, Brudniak - M. Hanus, T. Kubiszyn**; **Huragan Basznia Dolna - Roztocze Ruda Różaniecka** (6:0), **2-0/S. Weselak 2**; **Victoria Stary Dzików - Start Lisie Jamy** (4:1), **3-1/G. Sobczyszyn, Tomaszczuk, Tarasiński - M. Miszał**.

30 marca - 15 kolejka: **Zryw - Pogoń-Sokół** (0:4), **0-4/R. Hakalo 2, Dawidowicz, Dyś**; **Ursus - Juvenia** (1:3), **1-0/M. Naróg**; **Rolnik - Roztocze N.** (1:10), **2-8/M. Kubiszyn, Ł. Puchala - W. Gmiterek 7, Stankiewicz**; **Start - Zabiała-Stare Siolo** (3:3), **4-0/P. Kopciuch 2, T. Antonik, Wojciechowski**; **Roztocze RR - Victoria** (2:3), **1-1/W. Rozner - K. Klaczko**; **Czarni - Huragan** (0:5), **2-0/S. Nyczaj, P. Solarczyk**; **Zdrój - Walter** (3:0), **3-0/M. Szczygieł, W. Smoliński, K. Młodowiec**.

Tabela po 15 kolejkach

1.	Roztocze N.	15	42	14	0	1	92	22
2.	Zdrój	15	40	13	1	1	59	12
3.	Huragan	15	30	10	0	5	39	18
4.	Juvenia	15	27	9	0	6	33	27
5.	Victoria	15	26	8	2	5	35	38
6.	Pogoń-Sokół	15	25	7	4	4	28	15
7.	Czarni	15	25	8	1	6	36	28
8.	Ursus	15	22	7	1	7	23	33
9.	Rolnik	15	18	4	6	5	23	38
10.	Start	15	12	3	3	9	26	50
11.	Walter	15	10	3	1	11	24	47
12.	Roztocze RR.	15	10	2	4	9	20	43
13.	Zryw	15	8	2	2	11	19	50
14.	Zabiała St. S.	15	6	1	3	11	20	56

17 kolejka 13 kwietnia

Roztocze RR - Roztocze N. (2:8)
Zdrój - Huragan (0:5)
Juvenia - Walter (2:1)
Ursus - Victoria (1:4)
Czarni - Zabiała-Stare Siolo (5:2)
Start - Pogoń-Sokół (2:2)
Rolnik - Zryw (5:3)

18 kolejka 27 kwietnia

Roztocze N. - Czarni (3:2)
Victoria - Zdrój (1:4)
Huragan - Juvenia (3:2)
Pogoń-Sokół - Roztocze RR (3:0)
Zabiała-Stare Siolo - Ursus (2:3)
Zryw - Start (3:2)
Walter - Rolnik (3:1)

19 kolejka 4 maja

Roztocze N. - Ursus (3:0)
Zdrój - Zabiała-Stare Siolo (2:1)
Huragan - Walter (2:0)
Juvenia - Victoria (2:3)
Czarni - Pogoń-Sokół (0:0)
Roztocze RR - Zryw (2:2)
Start - Rolnik (2:2)

Opracował: K. Młodowiec

CHĘTNI DO ZALESIANIA PÓŁ

Rozmowa z Jerzym Zającem - Kierownikiem Wydziału Rolnictwa, Leśnictwa, Ochrony Środowiska i Geodezji.



M.W.: Kto może się ubiegać o zalesianie pola?

J.Z.: Do końca ubiegłego roku mógł to czynić każdy posiadający użytki rolne. Ale od 1 kwietnia br. po nowelizacji ustawy ubiegający się musi być, co najmniej przez ostatnie pięć lat rolnikiem. Ale niekoniecznie w miejscu zamieszkania.

M.W.: Jakie dalsze warunki muszą być spełnione, aby pole było zakwalifikowane do zalesiania?

J.Z.: Zanim na polu pojawią się sadzonki musi być spełniony jeden z poniższych warunków: - ziemia V albo VI klasy, nachylenie terenu, co najmniej 15%, zalewanie lub zdegradowane gleby. Oczywiście pól w powiecie lubaczowskim, które odpowiadają powyższym warunkom nie brakuje.

M.W.: Jaka jest dalsza procedura?

J.Z.: Rolnik deklarujący chęć zalesienia swoich gruntów zgłasza wniosek w Starostwie. Następnie trafia on do rady gminy, która do miesiąca wydaje opinię. Zatwierdzony przez wójta ewentualnie przez burmistrza wniosek kierowany jest do Starostwa, które w ramach określonych limitów zalesień na dany rok przez Agencję Modernizacji i Restrukturyzacji Rolnictwa w porozumieniu z Wojewódzkim Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, Nadleśnictwem zapewnia bezpłatne sadzoneki. Rolnik zasadziwszy nimi pole zgłasza ten fakt do Starostwa. Starostwo sprawdza i jeśli pole zostało właściwie zasadzone wydaje decyzję o uznaniu udatności zalesienia.

M.W.: Jakie profity mają rolnicy z zasadzenia pola lasem?

J.Z.: Według ustawy łączna powierzchnia zalesianych gruntów nie może być mniejsza niż 0,4 ha i nie większa niż 50 ha. Rolnik za zalesiony teren od 40 arów do 10 hektarów otrzymuje co miesiąc 150 zł za hektar, od 10 hektarów do 20-50 zł za hektar i od 20 hektarów do 50-20 zł za hektar. Należność ta wypłacana jest rolnikowi przez 20 lat. Oczywiście zasadzony las musi być odpowiednio pielęgnowany

i jest pod ciągłym nadzorem służb leśnych.

M.W.: Czy jest duże zainteresowanie rolników zalesianiem pól?

J.Z.: Do tej pory, a więc do końca marca wpłynęło ponad 200 podań, głównie z gminy Wielkie Oczy, najmniej z gminy Stary Dzików i Oleszyce. Ale zgłaszają się też osoby z głębi Polski np. z Białej Podlaskiej, Zielonki k. Warszawy, Krakowa, Oczywiście ilość pozytywnie rozpatrzonych podań ograniczona jest limitem jaki otrzymało starostwo. W ubiegłym roku wynosił on 30 hektarów a w 2003 - 100 hektarów.

Rozmawiał MW

NAJLEPSZA ŻONA Z SĄSIEDNIEJ WSI

W ubiegłym roku w USC w Narolu połączyło się 46 par (o 10 mniej niż w roku 2001). Najpopularniejszy wariant małżeństw to partnerzy z tej samej albo sąsiednich wsi. I tak aż 9 par pochodziło z tej samej miejscowości. Po trzy takich małżeństw jest z Rudy Różanieckiej i Narola oraz pojedyncze w Łowczy, Podlesinie, Woli Wielkiej.

Najlepsza jest jednak żona z sąsiedniej wsi. Takich małżeństw w gminie Narol zawarto aż 17. Chłopak z Rudy Różanieckiej znalazł żonę na Dolinach, z Łowczy w Pławowie, z Woli Wielkiej w Dębinach, z Nowego Brusna w Łowczy, z Huty Złomów w Narolu, z Huty Różanieckiej w Rudzie Różanieckiej, z Rudy Różanieckiej w Pławowie.

Tylko nieliczni kawalerowie spoza gminy znaleźli tu przyszłe żony. Wśród nich był chłopak z Opaki, który do ołtarza poprowadził dziewczynę z Jędrzejówki, z Łukowej znalazł żonę w Rudzie Różanieckiej. Jeśli w 2001 roku aż dziewięć dziewcząt z gminy wyszło za mąż za kawalerów z wielkich miast to w ubiegłym roku takie „szczęście” spotkało tylko dziewczynę z Jędrzejówki, która znalazła chłopaka w Rzeszowie. Największym wzięciem cieszyły się dziewczyny z Narola (7 z nich wyszło za mąż) z Rudy Różanieckiej (6) z Łowczy (5).

Brak pracy, mieszkań powoduje, że młodzież zakłada rodzinę z większą rozważą niż niegdyś. O ile dawniej małżeństwa zawierali już dwudziestolatkowie, to teraz najczęściej dziewczyna idzie do ślubu w wieku 24-26 lat, a chłopcy jeszcze później. Niegdyś były też częste małżeństwa wdów i wdowców, ludzi starszych. W ubiegłym roku odnotowano tylko jedno takie małżeństwo.

M.W.



Listy Mamy nowych radnych. Każdy z nich chcąc wkupić się w łaski wyborców obiecywał aktywną, wręcz pełną poświęcenie pracę na rzecz swojej wsi gminy, ulicy czy miasta. Wybory się odbyły i można o obietnicach zapomnieć. Wypowiadam się za przerwaniem tej złej tradycji. Od ludzi, którzy zdobyli mandat społecznego zaufania należy wymagać, żądać aby sukcesywnie zdawali relacje ze swoich dokonań.

Jako wyborca chcę wiedzieć, na kogo za cztery lata głosować. Do tej pory czy radny coś robił czy nie na jedno wychodziło. Często wygrywał krzykacz, który potrafił zamieszać ludziom w głowach. Krew człowieka zalewała, gdy mój sąsiad znany z egoizmu, sknerstwa, który nigdy nikomu nie pomógł, startował na radnego i na moje uszczupliłe uwagi, że nic dla ludzi nie zrobił, odparował: A inni, i tu zaczął sypać nazwiskami coś wcześniej robili? Niestety

w tej jednej kwestii miał sporo racji.

Z przerażeniem patrzę, jak piękne tradycje społecznikowskie na naszym terenie idą w zapomnienie. Nawet zauważam, że jak ognia unika się teraz słowa „społecznik”. Czyny to zresztą wielu radnych.

Powinien zafunkcjonować system stałych cyklicznych ocen radnych. Na bieżąco wyborcy powinni wiedzieć, który radny faktycznie się udziela społecznie a który biega tylko za swoimi sprawami. Sądzę, że duża rola w tym względzie jest dla Kresowian.

Chciałbym też zaapelować, aby osoby, które za cztery lata przymierzają się do startu na radnego już od dziś zaangażowały się w działalność społeczną. A roboty dla wszystkich wystarczy. Tyle mamy w powiecie biedy, chuligaństwa wśród młodzieży, niechlujstwa (np lasy toną w śmieciach). Z czystym sumieniem zgłoszę na człowieka, który wcześniej wykaże się na polu społecznym autentycznymi dokonaniem.

Władysław Stryczek
Lubaczów

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. (016) 631 13 32

Wydawca: Agencja Reklamowo-Marketingowa „OPINIA”, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Społeczni współpracownicy: Augustyn Baran, Krzysztof Młodowiec, Adam i Eugeniusz Szajowsky, Ryszard Strzelecki, Piotr Zaborniak, Bogdan Lisze.

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Prenumeratę Kresowian Galicyjskiego przyjmują jednostki "Ruch" S.A.

Druk: USP "Usługopol", 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28, tel./fax: (016) 621 63 77

Opracowanie graficzne: STUDIO „B3”, Przemyśl, ul. 3-go Maja 52, tel. (016) 675 54 79

Nakład: 1200 egz.